

A portrait of Piotr Nisztor, a man with short dark hair and a serious expression, wearing a dark blue suit jacket over a light pink shirt. He is looking directly at the camera. The background is a blurred outdoor setting with a building and some foliage.

Jak rozpętałem
**AFERĘ
TAŚMOWĄ**
PIOTR NISZTOR

**FAKTY
MENU**

STENOGRAMY

FRONDA

Jak rozpętałem

AFERĘ TAŚMOWĄ

[Kup książkę](#)

Piotr Nisztor

Jak rozpętałem

**AFERĘ
TAŚMOWĄ**

FRONDA

[Kup książkę](#)

Okładka
Radosław Krawczyk
Zdjęcie na okładce
Jakub Szymczuk

Redaktor prowadzący
Bartłomiej Zborski

Redakcja
Ewa Popielarz

Korekta
Katarzyna Szol

Skład i łamanie
TEKST Projekt Łódź

Copyright © by Piotr Nisztor, Warszawa 2014
Copyright © by Fronda PL, Sp. z o.o., Warszawa 2014

ISBN 978-83-64095-52-8

Wydawca
Frona PL, Sp. z o.o.
ul. Łopuszańska 32
02-220 Warszawa
Tel. 22 836 54 44, 877 37 35
Fax. 22 877 37 34

e-mail: fronda@fronda.pl
www.wydawnictwofrona.pl
www.facebook.com/FronaWydawnictwo

WSTĘP

Każdy dziennikarz wykonujący swój zawód z pasją i zaangażowaniem wierzy, że jego działania wpłyną na poprawę rzeczywistości. Podobnie było ze mną, gdy dziesięć lat temu zacząłem stawiać pierwsze kroki w tym zawodzie w lokalnym plockim tygodniku „Nowe Mazowsze”. Już wtedy wiedziałem, że interesuje mnie tylko jeden rodzaj dziennikarstwa – dziennikarstwo śledcze. Chciałem ujawniać patologie i demaskować nieprawidłowości, bo wiedziałem, że dzięki temu robię coś pożytecznego. Pracując w kolejnych redakcjach, zdobywając doświadczenie, tylko umacniałem się w przeświadczeniu, że to jest właśnie to, co chcę robić w życiu. Nie bałem się trudnych spraw. Mimo gróźb pod moim adresem i przeróżnych

form zastraszania nie rezygnowałem z dążenia do celu. Wręcz przeciwnie – jeszcze bardziej motywowało mnie to do pracy.

Opisywałem więc nieprawidłowości w spółkach Skarbu Państwa, wojsku, policji, branży farmaceutycznej czy służbach specjalnych. Po niektórych moich artykułach decydenci wycofywali się z błędnych decyzji, wprowadzali zmiany mające na celu usprawnienie systemu, prokuratura i służby wszczynały śledztwa lub po prostu dymisjonowano tych, którzy byli winni nadużyć. Wiele z ujawnionych przeze mnie spraw było bardzo ważnych z punktu widzenia społecznego. Żadna jednak nie okazała się tak istotna i nośna jak nagrania najważniejszych osób w państwie, które zostały ujawnione na łamach tygodnika „Wprost”.

Byłem świadomy, że jest to jedna z największych afer po 1989 r. Od samego początku nie miałem żadnych wątpliwości, że treść nagrań należy jak najszybciej upublicznić. Bez względu na konsekwencje. Zarejestrowane rozmowy demaskowały bowiem patologiczne mechanizmy funkcjonujące w kraju pod rządami premiera Donalda Tuska. Obnażyły też słabość służb specjalnych odpowiedzialnych za bezpieczeństwo państwa oraz najważniejszych polskich urzędników. Jednoznacznie uzmysłowiły również, jak łatwo można w naszym kraju na szeroką skalę nagrywać decydentów i jak silny może to być oręż. Na szczęście dzięki publikacji nagrań przez „Wprost” udało się przerwać ten skandaliczny, trwający kilka lat proceder.

Ku mojemu zaskoczeniu niewiele osób zwracało uwagę na sedno sprawy. Szybko zainteresowanie kolegów i koleżanek dziennikarzy skupiło się nie na samym skandalu i zarejestrowanych bulwersujących treściach, ale na osobach, które doprowadziły do ich ujawnienia, w tym

na mnie. Zorganizowano więc całą kampanię oszczerstw i pomówień mającą na celu pozbawienie mnie wiarygodności. Przez długie tygodnie pod moim adresem formułowano absurdalne oskarżenia, zaatakowano moich bliskich, a służby specjalne nie spuszczały mnie z oka. Stałem się wrogiem numer jeden, a wszystko dlatego, że miałem czelność ujawnić prawdziwe oblicze rządu Donalda Tuska, co zagroziło interesom wpływowych grup działających w Polsce. Zresztą codziennie odczuwam na własnej skórze konsekwencje takiej sytuacji. Mimo to, gdybym jeszcze raz miał podjąć decyzję w tej sprawie, zrobiłbym dokładnie to samo.

CZĘŚĆ 1

ROZDZIAŁ 1

JAK TO SIĘ ZACZEŁO...

Końcówka maja. Późny wieczór. Na dworze zapadł już zmrok. Siedzę w obitym skórą fotelu w jednej z warszawskich restauracji. Od ponad dwudziestu minut rozmawiam z dwójką dobrze mi znanych osób. Mimo późnej pory pochłaniam moje ulubione cappuccino na podwójnym espresso.

– Co byś powiedział, gdyby okazało się, że od kilku lat nagrywane są najważniejsze osoby w państwie? – pyta mnie w pewnym momencie jedna z osób, z którą rozmawiam.

– Pewnie bym się nie zdziwił – odpowiadam bez wahania. W końcu regularnie na tzw. mieście krążą „sensacyjne informacje” o tym, że w takiej lub innej sytuacji

nagrali Iksińskiego czy Igrekowskiego. Obwiniano za to służby, wywiadownie gospodarcze, szemranej reputacji biznesmenów czy kolegów z pracy...

Jednak kilka minut później przekonuję się, że tym razem to nie kolejna „gorąca” plotka, ale *real life*. Brutalna historia, która najprawdopodobniej poważnie wstrząśnie rządem Donalda Tuska.

– Obiecujesz, że pozostaniemy anonimowi? Nie zdradzisz nas jako swoich źródeł? – słyszę pytanie.

– Oczywiście. Ochrona źródeł to dla mnie rzecz święta – odpowiadam. Jeszcze wtedy nie miałem pojęcia, jak bardzo służby będą zdeterminowane, by poznać nazwiska osób, które przekazały mi nagrania.

– OK. Wobec tego damy ci coś. Jak już to przegrasz, to zniszcz go – rzuca krótko jedna z osób, przekazując mi niewielkiego czarnego pendrive’a o pojemności 5 GB.

– Co tam jest? – pytam, trzymając w ręku „gwizdek”.

– Rozmowa Belki z Sienkiewiczem. Sienkiewka opowiada, w jaki sposób chce przejść od Jakubasa [Zbigniew Jakubas – biznesmen, jeden z najbogatszych Polaków – przyp. aut.] Mennicę Polską – pada odpowiedź.

Byłem zszokowany. Jak to możliwe, że nagrano rozmowę Marka Belki, byłego premiera, prezesa Narodowego Banku Polskiego, z Bartłomiejem Sienkiewiczem, ministrem spraw wewnętrznych, nieformalnym nadzorcą wszystkich polskich służb specjalnych?!

„Nie wierzę” – pomyślałem i z szybkością karabinu maszynowego zacząłem dopytywać się o szczegóły. Kiedy odbyło się spotkanie? Kto nagrywał? W jaki sposób? Na ile jest to wiarygodne?

– Nagranie pochodzi mniej więcej z drugiej połowy ubiegłego roku – wyjaśniają moi rozmówcy, sugerując, że stoją za tym opłacani przez nich oficerowie Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego (ABW) i Biura Ochrony

Rządu (BOR). – Dziś robi tak każdy, kto ma pieniądze. Trzyma na payrollu ludzi ze służb. To drogie przedsięwzięcie, ale opłacalne. Dzięki temu takie nagrania mamy od lat na wyłączność – dodaje jeden z rozmówców. Nie chce jednak zdradzić dokładnych kosztów całej akcji.

– Nagrania? To jest ich więcej? – pytam coraz bardziej zaskoczony.

– Tak. Mamy ich bardzo dużo i niemal codziennie przychodzi po kilka nowych. W sumie to jakieś setki, jak nie tysiące, godzin. Zajmują trzy wielkie dyski. Nie mamy nawet czasu tego odsłuchiwać – wyjaśniają moi rozmówcy, jednocześnie opowiadając o skutecznym systemie, dzięki któremu mogli łatwo otrzymywać pliki z nagraniami. – Na wypadek, gdyby nam się coś stało, opracowany jest program, który automatycznie co godzinę będzie wrzucał do internetu kolejne nagrania. Tak dla bezpieczeństwa – stwierdzili.

– Nagrani są niemal wszyscy. Od polityków, przez znanych biznesmenów, a na niektórych celebrytach kończąc – usłyszałem.

Podczas tego majowego wieczoru dowiedziałem się, że najstarsze nagrania datowane są na trzy lata wstecz i pochodzą z różnych miejsc w Warszawie. Moi rozmówcy nie chcieli jednak ujawnić żadnych szczegółów na ten temat.

„Jeśli robiły to służby, to nagrania mogą pochodzić nawet z rządowych gabinetów” – pomyślałem. To byłby szok. Najważniejsi polscy urzędnicy nagrywani we własnych gabinetach. Nie mieściło się to w głowie! Jeśli jednak za całym procederem stały rzeczywiście służby, to faktycznie było to możliwe. Tylko w jakim celu? Dla pieniędzy? Czy może chodziło o coś więcej?

Dopiero później, dzięki pracy moich koleżanek i kolegów z „Wprost”, udało się ustalić, że rozmowy najważniejszych osób w państwie zostały zarejestrowane w dwóch

warszawskich restauracjach: Sowa & Przyjaciele oraz Amber Room. Po czasie sugerowano również, że takich knajpek może być więcej.

Kto zatem oprócz Belki i Sienkiewicza został zarejestrowany na taśmach?

Dowiedziałem się, że zapis obejmuje rozmowę Andrzeja Parafricanowicza, byłego wiceministra finansów i generalnego inspektora informacji finansowej (GIIF), wówczas pełniącego już funkcję wiceprezesa państwowego giganta gazowego PGNiG, ze Sławomirem Nowakiem, byłym ministrem transportu. Podczas rozmowy polityk PO miał prosić swojego kolegę o pomoc w rozwiązaniu problemu związanego z kontrolą skarbową, jaka weszła do firmy jego żony, prowadzącej gabinet dentystyczny w Trójmieście.

Podczas majowego spotkania moi rozmówcy twierdzili również, że są w posiadaniu kilku rozmów Jana Kulczyka, według rankingu tygodnika „Wprost” najbogatszego człowieka w Polsce. Spotkania miliardera z Krzysztofem Kwiatkowskim, prezesem Najwyższej Izby Kontroli, i Pawłem Grasiem, byłym rzecznikiem rządu Donalda Tuska, sekretarzem PO, miały rzekomo dotyczyć prywatyzacji Ciechu. Oprócz tego dowiedziałem się, że mają też nagranie rozmowy biznesmena z jego współpracownikiem Piotrem Wawrzynowiczem, byłym działaczem PO. Jednak, w przeciwieństwie do poprzednich, ta obejmowała kwestie prywatne.

Powiedziano mi wówczas również, że nagrany miał też zostać prezes jednego z największych banków w Polsce. Podczas rozmowy z kolegą finansistą miał on chwalić się, w jaki sposób „na słupy” zaciąga w kierowanej przez siebie instytucji kredyty na preferencyjnych warunkach, aby kupić nieruchomości – głównie mieszkania – w atrakcyjnych miejscach.

Moi rozmówcy wskazywali też, że jedno ze spotkań (nie zdradzili, kim byli jego uczestnicy) dotyczyło rzekomych wielomilionowych nadużyć w jednym z największych państwowych koncernów. Miało chodzić o ustawianie tam niektórych przetargów. Sprawę podobno badała nawet ABW, ale widocznych efektów nie było widać.

– Po co to wszystko kupowaliście? – pytam wreszcie.

– Warto wiedzieć, co się dzieje – odpowiada z uśmiechem jedna z osób siedzących naprzeciwko mnie. Widząc jednak moją minę i czytając mi w myślach (rzeczywiście, tylko taki powód przyszedł mi wtedy do głowy), dodaje po chwili: – Mogę cię jednak zapewnić, że nigdy nie posłużyły one do szantażu. Gdybyśmy chcieli nimi kogośkolwiek zastraszać, to zarobiliśmy na tym najprawdopodobniej ogromne miliony, ale nie zrobiliśmy tego. Jedno z tych nagrań udało się jednak przejąć pewnemu prywatnemu detektywowi [tu padło jego imię i nazwisko – przyp. aut.]. Udowadniało ono bardzo dobitnie, że Tusk długo przed bankructwem wiedział, że Amber Gold to piramida finansowa. Doskonale też zdawał sobie sprawę, że w powiązanej z tą firmą spółce pracuje jego syn.

Zacząłem dopytywać się o tę sprawę, ale moi rozmówcy odpowiadali bardzo ogólnikowo. Stwierdzili tylko, że ów detektyw zapewne zrobił z tego rzekomego nagrania użytek, bo nagle w dziwny sposób udało mu się wyjść praktycznie bez szwanku z problemów prawnych, w jakich się chwilę wcześniej znalazł. Kto miał zostać nagrany? Podobno syn Tuska. Twierdzili, że stało się to w połowie 2012 r., czyli w samym środku afery Amber Gold (firma zbankrutowała i formalnie została postawiona w stan likwidacji we wrześniu 2012 r.).

O tym nagraniu zaczęło krążyć wiele plotek. Nabrały one przyśpieszenia po wybuchu afery taśmowej. Czy jednak faktycznie taka rozmowa została zarejestrowana?

Nie wiadomo. Nie udało mi się tego potwierdzić. Nie wykluczałbym jednak takiej wersji, że te doniesienia to jedynie plotka, której źródłem była informacja o przeprowadzeniu wywiadu Michała Majewskiego i Sylwestra Latkowskiego z synem Tuska, Michałem. Podczas spotkania z dziennikarzami „Wprost” szczerze opowiadał on o ojcu oraz aferze Amber Gold.

Spotkanie zakończyło się obietnicą, że w niedługim czasie otrzymam też kolejne nagranie – rozmowę Parafianowicz–Nowak.

– Wiesz mi flaszkę za tego Pulitzera, którego dostaniesz – rzucił podczas pożegnania jeden z moich rozmówców.

* * *

Tak wyglądała rozmowa, na której dowiedziałem się o istnieniu – legendarnych już dzisiaj – nagrań najważniejszych osób w państwie. W takich też okolicznościach otrzymałem taśmę z zarejestrowanym spotkaniem Marka Belki z Bartłomiejem Sienkiewiczem. Oczywiście opisana powyżej sytuacja w niektórych fragmentach odbiega od rzeczywistości. Nie mogę także ujawnić ani dokładnej daty, ani miejsca, w którym doszło do rozmowy. Dzięki tym istotnym szczegółom służby specjalne w łatwy sposób (np. poprzez logowanie się do BTS-ów lub monitoringu ulicznego) mogłyby bowiem określić, z kim się spotkałem.

Tymczasem ochrona źródeł informacji dla dziennikarza śledczego jest priorytetem, rzeczą świętą. To nie tylko jego prawo, ale także obowiązek, a może przede wszystkim odpowiedzialność za bezpieczeństwo osoby przekazującej informacje. W wielu przypadkach ujawnienie danych informatora byłoby *de facto* jednoznaczne ze

skazaniem takiej osoby na wyrzucenie z pracy, ostracyzm towarzyski lub w drastycznych sytuacjach – utratę zdrowia bądź życia. Stąd, gdyby nie zagwarantowana przepisami prawa „tajemnica dziennikarska”, opinia publiczna często nie dowiadywałaby się o wielu patologiach trawiących nasz kraj.

Niektórzy (oficerowie ABW?) pewnie już w tym miejscu poczuja się rozczarowani, że nie wskazałem, kim są źródła informacji. Cóż, mogę tylko powtórzyć jeszcze raz to, co wielokrotnie podkreślałem we wszystkich wywiadach, w których musiałem komentować tę kwestię: „Nawet jeśli z tego powodu będę musiał ponieść konsekwencje, nigdy nie ujawnię swoich informatorów. Za wszelką cenę będę bronił ich anonimowości”. I to bez względu na to, kim byli moi rozmówcy: politykami, biznesmenami, oficerami służb czy np. kryminalistami. Bez względu też na ich motywy (choć sądzę, że w tej sprawie akurat doskonale je poznałem), ponieważ w sprawie taśm najważniejszy był interes społeczny. Polacy powinni wiedzieć, kim naprawdę są ludzie zasiadający na najwyższych w kraju stanowiskach i jakie są ich prawdziwe twarze.

W tym przekonaniu umacniałem się każdego dnia. Jednocześnie bardzo dobrze zdając sobie sprawę, że nie tylko dla ABW, ale także dla osób związanych z Platformą Obywatelską (czyt. tych, którzy podczas jej rządów bardzo dobrze sobie radzą) jednym z priorytetów jest zdemaskowanie moich źródeł informacji. Za wszelką cenę. Bez względu na konsekwencje. Dlatego wcale nie byłem zaskoczony, gdy zaczęto wywierać na mnie presję w tej sprawie. Sugerowano, że jeśli zgodzę się na ujawnienie nazwisk informatorów, otrzymam przeróżne profity, z wyższymi zarobkami w nowym miejscu pracy łącznie. Jednocześnie wskazywano, że w przeciwnym wypadku

(czyli niezdradzenia źródeł) nie tylko ja, ale także moi bliscy będą mieli poważne problemy...

* * *

Po zakończeniu wieczornego spotkania długo nie mogłem wyjść z osłupienia. Wracając metrem do domu, miałem mętlik w głowie. Jakim cudem przez trzy lata ktoś ogrywał służby i rejestrował rozmowy prowadzone przez najważniejsze osoby w państwie oraz wpływowych biznesmenów?! Tłumaczenia moich informatorów były dość niejasne. Z jednej strony zapłacili duże pieniądze – jak sami mówili – ludziom ze służb specjalnych, aby zdobyć nagrania, a z drugiej – nie zrobili z nich żadnego użytku.

– Dziwne. Czy aby na pewno tak było? – zastanawiałem się. Jednocześnie miałem też wrażenie, że jestem manipulowany i nie powiedziano mi wielu istotnych rzeczy. Już po ujawnieniu taśm wielokrotnie krytykowano mnie za rzekomy brak prześwietlenia motywów moich informatorów. Powtarzano, że byłem tylko narzędziem do osiągnięcia zamierzonego celu przez ludzi spod ciemnej gwiazdy. Nic bardziej mylnego.

Zresztą, ciekaw jestem, czy w czasie apogeum afery taśmowej, dostając informacje od swoich źródeł w służbach, ci krytykujący mnie tak koledzy i koleżanki po fachu zastanowili się chociaż przez chwilę nad motywami swoich informatorów na rządowych pensjach. Mam bowiem co do tego poważne wątpliwości.

Rzucane na ten temat oskarżenia pod moim adresem odbierałem jako formę nacisku, abym zdradził, kim są ci, którzy przekazali mi nagrania. Bardzo dziwnie brzmiały one jednak w ustach tych dziennikarzy, którzy sami w kwestiach dotyczących swoich informatorów milczeli jak zakłeci, powołując się na tajemnicę dziennikarską.

Naturalnie, nie mogłem i dalej nie mogę szczegółowo ujawnić motywów działania moich informatorów, bo w ten sposób mógłbym naprowadzić na ich ślad, a to – jeszcze raz powtórzę – w zawodzie dziennikarza jest niedopuszczalne.

* * *

Mijając kolejne stacje metra, nabierałem coraz mocniejszego przekonania, że bez względu na wątpliwości co do motywów działania moich źródeł będzie to jedna z największych afer po 1989 r. Z zamyślenia wyrwał mnie wreszcie płynący z głośników głos: „Stacja końcowa. Proszę o opuszczenie pociągu”.

Zaraz po wejściu do mieszkania wyciągnąłem laptopa. Jak najszybciej chciałem sprawdzić, o czym niemal rok wcześniej rozmawiali prezes Belka z ministrem Sienkiewiczem. Ze słuchawkami na uszach spędziłem prawie całą noc – dwukrotnie przesłuchując całość znajdującego się na pendrivie pliku dźwiękowego. W sumie cała zarejestrowana rozmowa trwała 2 godziny i 12 minut.

Z minuty na minutę, słuchając wymiany zdań między prezesem NBP a szefem MSW, byłem coraz bardziej zszokowany. Nagranie wprowadziło pozostawiało wiele do życzenia – niektóre wypowiedzi bohaterów spotkania były niezrozumiałe i trudne do rozszyfrowania – ale to, co usłyszałem, wystarczyło. Treść rozmowy dwóch najważniejszych państwowych urzędników obnażała słabość państwa i jak w soczewce skupiała trawiące kraj patologie. Nie miałem więc żadnych wątpliwości: to musi ujrzeć światło dzienne. Bez względu na cenę i konsekwencje. Jest to mój dziennikarski obowiązek.

W kolejnych dniach zacząłem sporządzać stenogram z nagrania. Nie była to rzecz prosta. Niektóre kilku-

kilkunastosekundowe fragmenty przesłuchiwałem setki razy. Poza tym odkryłem, że w rozmowie uczestniczyły trzy osoby. Kim był człowiek, który oprócz Belki i Sienkiewicza uczestniczył w spotkaniu? Na pewno miał na imię Sławek, bo tak zwracali się do niego pozostali. Pierwsze skojarzenie, jakie przyszło mi do głowy, to Sławomir Cytrycki, przyjaciel i wieloletni współpracownik Belki, w NBP pełniący funkcję szefa jego gabinetu. Nie miałem jednak co do tego pewności. Podczas pracy przy nagraniach już w redakcji „Wprost” udało się potwierdzić, że faktycznie to Cytrycki był trzecim uczestnikiem zarejestrowanego spotkania.

Tymczasem, gdy przysłuchiwałem plik z rozmową, jaki otrzymałem od moich źródeł, w mojej zaczęły mi się pojawiać kolejne pytania dotyczące nie tylko okoliczności powstania taśmy, ale przede wszystkim tego, jakim cudem komuś udało się stworzyć tak potężne „studio nagrań”.

Niedługo potem doszło do mojego kolejnego spotkania ze źródłami.

– I jak? Ciekawe? – zapytał, nie kryjąc zadowolenia, jeden z rozmówców.

Wówczas to dowiedziałem się od moich informatorów, że nagranie Belki z Sienkiewiczem miało też trafić do tygodnika „W Sieci” stworzonego przez braci Karnowskich.

– Otrzymali je przez K. [w tym miejscu padło nazwisko polityka PiS – przyp. aut.]. Jeśli jednak zadeklarujesz, że na pewno je wypuścisz, to zablokujemy „W Sieci” i będziesz pierwszy. W zamian dostaną od nas jakieś inne nagranie, na otarcie łez – usłyszałem.

Byłem zaskoczony, a dodatkowo cała ta sytuacja bardzo wzmogła moją czujność. „Czyżby to był jakiś wyścig?” – pomyślałem.

– Ale zaraz, o co w tym wszystkim właściwie chodzi? – spytałem na głos.

– O prawdę. Wiesz, że w tak poważnych sprawach finał może wyglądać różnie. Tym bardziej że rząd Donalda Tuska kontroluje sporą część mediów. Nie wszyscy więc mogą chcieć ujawnić te nagrania, a nam zależy, aby je upublicznić – usłyszałem odpowiedź. Nie była ona jednak przekonująca. Po kilku drażących temat pytaniach jeden z rozmówców rozłożył wreszcie ręce i przyznał: – Piotrek, nie prowadzimy z tobą żadnej gry. Chcemy upublicznić nagrania, bo uważamy, że rząd Donalda Tuska przekroczył Rubikon. Nie mamy wątpliwości, że podejmowane przez niego decyzje szkodzą Polsce i prowadzeniu w kraju uczciwych interesów. Jeśli nie chcesz tego ujawnić, to powiedz wprost. Chcemy mieć jasną sytuację.

– Chcę to upublicznić – zapewniłem. – Nie dziwcie się jednak, że potrzebuję znać motyw waszego działania.

– OK. W takim razie działaj. Rozmowę Parafianowicza z Nowakiem dostaniesz wkrótce. Najprawdopodobniej kurierem.

– Kurierem? Na jaki adres? A dlaczego nie możemy się spotkać? – dopytywałem.

– Tak będzie bezpiecznie. Spokojnie, na pewno damy radę dostarczyć ci to nagranie. Tak jak każde kolejne.

Podczas tego drugiego spotkania moi rozmówcy chcieli mi udowodnić, że ich system napływu nagrań działa bez zarzutu. Ujawnili, że ostatnio otrzymali kilkanaście nowych taśm, w tym dwa świeże „hity” z początku czerwca. Jednym z nich miała być rozmowa wiceministra skarbu Rafała Baniaka z Piotrem Wawrzynowiczem. Jak mówili, dotyczyła prywatyzacji Ciechu przez Jana Kulczyka. Z kolei drugie nagranie miało zawierać rozmowę Pawła Wojtunika, szefa CBA, z Elżbietą Bieńkowską, wicepremier i minister infrastruktury. Ci ostatni dyskutowali podobno o sprawach prowadzonych przez Biuro, a dotyczących resortu kierowanego przez wiceszefową rządu.

– Ale wiecie, że jak już ujawnię nagrania, to wszyscy będą szukać, jak i dlaczego doszło do ich powstania i kto je jeszcze posiada? – ostrzegłem, ściskając w ręce dopiero co otrzymanego pendrive’a.

– Jeśli nas nie zdradzisz, będziemy bezpieczni. Pamiętaj, że teraz w twoich rękach leży życie i zdrowie nas oraz naszych rodzin – odpowiedział poważnym tonem jeden z rozmówców.

Spotkanie dobiegło końca, ale mnie cały czas nie dawała spokoju informacja, że nagranie posiada też tygodnik „W Sieci”. Gazeta miałaby ujawnić je 16 czerwca lub ewentualnie tydzień później – 23 czerwca. Czy faktycznie tak było? Czy to tylko gra ze strony moich źródeł? Niestety nie potrafiłem i do dziś nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie.

* * *

W tym czasie regularnie publikowałem w „Pulsie Biznesu”, z którym zacząłem współpracować w lutym 2012 r. Na łamach dziennika ujawniłem kilka mniejszych i większych afer, w tym tę najgłośniejszą – taśmy PSL. Było to nagranie wideo rozmowy Władysława Serafina, szefa kółek rolniczych, z Władysławem Łukasikiem, byłym szefem Agencji Rynku Rolnego (ARR). W efekcie do dymisji podał się Marek Sawicki, minister rolnictwa (dziś ponownie piastujący to stanowisko). „Puls Biznesu” stał się w lipcu 2012 r. najbardziej opiniotwórczą gazetą w kraju. Wygrał comiesięczny ranking liczby cytowań przez inne media. Z kolei mnie za ten materiał nominowano do nagrody Grand Press w kategorii news.

Nie miałem żadnych wątpliwości, że przed ujawnieniem nagrania Belka-Sienkiewicz powinienem porozmawiać z Tomkiem Siemieńcem, redaktorem naczelnym

„Pulsu Biznesu”. To właśnie on na początku 2012 r., po tym, jak wyrzucono mnie z „Rzeczpospolitej” (o kulisach tej sprawy będę pisał dalej), wyciągnął do mnie rękę i zaproponował współpracę. Nie tylko zaryzykował, dając mi szansę, ale przede wszystkim od samego początku obdarzył mnie dużym kredytem zaufania. Za co zawsze będę mu wdzięczny.

W niedzielę 8 czerwca wysłałem Tomkowi SMS-a: „Mam coś dużo mocniejszego niż taśmy PSL. Pogadajmy”.

Na spotkanie umówiliśmy się następnego dnia, w poniedziałek, w redakcji mieszczącej się na warszawskiej Pradze przy ul. Kijowskiej 1. To właśnie tu, w przeszklonym biurowcu, na trzecim piętrze, swoją siedzibę ma sam „Puls Biznesu” i wydawca dziennika – firma Bonnier Business Polska.

Podczas rozmowy powiedziałem Tomkowi o nagraniu spotkania prezesa NBP z szefem MSW. Puściłem fragment z mojego laptopa, a następnie zgrałem mu cały plik z rozmową na pendrive’a. Dokładnie opowiedziałem też, co wiem o kulisach sprawy. Wspomniałem, że mam otrzymać drugie nagranie – rozmowę Parafianowicza z Nowakiem. Nie zdradziłem tylko jednego: personaliów źródeł. Tomek jednak nie naciskał. Profesjonalizm i poszanowanie zasad etyki dziennikarskiej są u niego zawsze na pierwszym miejscu.

Zasugerowałem też Tomkowi, że dobrze byłoby opublikować ten materiał jak najszybciej, bo nagranie może posiadać również tygodnik „W Sieci”. Wówczas pojawił się jednak niespodziewany problem. Tomek wyjeżdżał akurat na posiedzenie rady nadzorczej Bonniera do Szwecji. Oznaczało to, że przez dwa dni będzie za granicą. Dobrze wiedziałem, że decydowanie o tak ważnym temacie spoza kraju jest bardzo trudne. Umówiliśmy się więc, że podeślę mu stenogram rozmowy prezesa NBP

z szefem MSW e-mailem, a on o opinię na ten temat poprosi prawnika.

– Dopiero, gdy będę miał wypowiedź prawnika, podejmę decyzję w tej sprawie – powiedział naczelny. Pewnie gdybym był na jego miejscu, zrobiłbym dokładnie to samo.

Jeszcze tej samej doby, w nocy, ponownie przesłuchałem nagrane rozmowy i uzupełniłem stworzony już wcześniej stenogram albo raczej – aby być precyzyjnym – fragmenty dotyczące najbardziej istotnych wątków poruszanych podczas spotkania Belki z Sienkiewiczem.

Nad ranem, o godzinie 4.41, przesłałem do Tomka Sienieńca e-maila z załączonym dokumentem tekstowym, w którym znajdowały się efekty mojej pracy.

Nagranie musiałem spisywać od początku sam, bo, podobnie jak kolejne, nie zawierało gotowych stenogramów – w przeciwieństwie do tego, na co wskazywała później „Gazeta Wyborcza”. Wojciech Czuchnowski w swoim felietonie podkreślał: „«Podsłuchiwalce» oferowali przynajmniej dwóm redakcjom nie tylko pliki dźwiękowe z nagraniami, lecz także **gotowe stenogramy z wytluszczonymi najważniejszymi fragmentami**”¹. W tym zdaniu zdziwiło mnie coś jeszcze. Informacja o rzekomych dwóch redakcjach, jakim proponowano nagrania. Osobiście na ten temat rozmawiałem z „Pulsem Biznesu”, TVP Info oraz „Wprost” (szczegółowo te rozmowy opisuję dalej). Jeśli faktycznie nagranie miało też „W Sieci”, byłaby to już czwarta redakcja. Być może więc Czuchnowski miał na myśli mnie (jako jedną redakcję) oraz właśnie tygodnik braci Karnowskich. Wówczas wszystko by się zgadzało... Nie wiem jednak, skąd wziął nieprawdziwe

¹ W. Czuchnowski, *Kontrwywiad znokautowany przez podsłuchy*, „Gazeta Wyborcza” 2014, 18–19 VI.

informacje o gotowych stenogramach, i pewnie pozostanie to jego tajemnicą, ale niewątpliwie ktoś, kto mu te dane przekazał, wprowadził go w błąd. W efekcie jego tekst, podobnie jak wiele innych ukazujących się na łamach m.in. „Gazety Wyborczej”, wpisał się w kampanię inspirowaną przez rządzących, mającą zdyskredytować taśmy, a także tych, którzy je ujawnili.

* * *

W e-mailu do naczelnego „Pulsu Biznesu”, oprócz załączenia fragmentu stenogramu, napisałem: „(...) Tak jak Ci wspominałem nagrania ma też w Sieci i najprawdopodobniej w poniedziałek [16 czerwca – przyp. aut.] to odpala. Poprosiłem na wszelki wypadek moje źródło o przekonanie W sieci, żeby opóźnili publikację o tydzień, ale nie wiem czy to się uda (...)” [pisownia oryginalna – przyp. aut.].

Jeszcze tego samego dnia, czyli we wtorek, otrzymałem kolejną informację potwierdzającą, że „W Sieci” szykuje się z publikacją na najbliższy poniedziałek. Przebywającemu w Szwecji Tomkowi Siemieńcowi wysłałem więc kolejnego e-maila:

„10 czerwca 2014 r. 22.47

Cześć,

Mam potwierdzenie że w Sieci chce dać materiał w poniedziałkowym wydaniu i nie opóźnia tego...

Z tym drugim [nagranie – przyp. aut.] z Nowakiem, Parafianowiczem i Zawadką będzie trochę trudniej (i będzie dłużej) bo ma jakieś 3 h, a głosy nie są tak charakterystyczne jak w tym wcześniejszym (jakość jednak dużo lepsza)... ale za to jest arcyciekawe (po bardzo wstępnym przesłuchaniu), bo są dyskusje o kulisach walki z mafią